

[Tekst drukowany po 28 kwietnia 1962 roku]

**Alicja Zglinicka – *Spacerkiem po Brukseli*
śladami Wł. Zambrzyckiego – autora „expressowej”
rubryki „Kto chce niech wierzy”
(Korespondencja własna „Expressu Wieczornego”)**

BRUKSELA, w czerwcu

Pamiętają zapewne Czytelnicy „Expressu” uroczą rubrykę „Kto chce niech wierzy”, redagowaną równie ciekawie, co... anonimowo. Tylko redakcyjni [...] wiedzieli, że autorem jej jest [...] o nazwisku Władysław Zambrzycki [...] – dziennikarz, pisarz, a nade wszystko poszukiwacz curiosów i dziwów tego świata, o których w niezrównany sposób umiał pisać. Co ma jednak wspólnego niezyczący już autor nieistniejącej rubryki z korespondencją z Brukseli? A właśnie ma.

Nikt chyba z polskich pisarzy nie potrafił napisać o Belgii tyle ciekawych rzeczy, odkryć tyle szczegółów historycznych i obyczajowych, przybliżyć ten kraj polskiemu czytelnikowi, zaciekawić go i zaszcześcić sympatię do odległego kraju. Wydana przez „Czytelnik” *Kaskada Franchimont* jest najpiękniejszym i najciekawszym przewodnikiem po Belgii, dostępnym polskiemu czytelnikowi. Jest książką, którą czyta się jednym tchem.

Nie mogłabym sobie odmówić przyjemności skonfrontowania ciekawostek belgijskich podanych przez Zambrzyckiego w książce przecież beletrystycznej, w które, przyznam się szczerze, kiedyś nie wierzyłam. Okazuje się jednak, że fakty, które podał autor, są prawdziwe, choć niekiedy wyglądają na anegdotę. Autor, który studiował i mieszkał dłuższy czas przed wojną w Belgii, poznał ją lepiej niż niejeden Belg. Mogę się o tym przekonać, zasypując setki Belgów wiadomościami o ich kraju, które są dostępne tylko miłośnikom historii i obyczajów. Oni nie wiedzą, że ja czytałam *Kaskadę Franchimont*.

I tak książka Zambrzyckiego jest jedynym „podręcznikiem” wymowy języka flamandzkiego, opisem kuchni flamandzkiej i jej specjałów. W Belgii istnieje słone jezioro Donk, niezwykle zjawisko w tej części Europy, na którym istnieje kąpielisko. We wsi Acroi stoi w kościele katapulta, służąca ponoć przed wiekami do... wystrzeliwania wiarołomnych żon. Bułka w Brukseli nosi nazwę... pistoletu.

Jeszcze do niedawna doręczenie pilnej korespondencji w Brukseli odbywało się w sposób następujący: na krańcowych pętlach tramwajowych dyżurowali rowerzyści – praktykanci pocztowi. Wyjąwszy listy ze skrzynek, stemplowali je „Trouvé à la boîte” i po flamandzku „In de bos gevonden” i zawozili do adresatów. Później ten nieco męczący sposób zastąpiła poczta pneumatyczna.

W najstarszej dzielnicy Brukseli zwanej Quartier des Marolles jeszcze dziś zdarza się słyszeć starszych mieszkańców, mówiących od poniedziałku do soboty po flamandzku, a w niedzielę po... francusku, uważając, że ten pierwszy jest językiem na co dzień, a drugi odświętnym.

Nie udało mi się natrafić na ślad przesądu, który nakazywał kobietom siedzenie w domu wieczorem w czwartki. Podobno (według Zambrzyckiego) w obawie przed obławami na kobiety lekkich obyczajów, które straż miejska urządzała przed dwoma stuleciami właśnie w czwartki. Gmach sprawiedliwości w Brukseli jest jednym z najokazalszych sądów na świecie: jest większy od Bazyliki św. Piotra, a sala oczekiwań ma 97 metrów wysokości. Postępy w nauce notuje się w Belgii liczbami od 1 do 20. Organizatorem armii belgijskiej był Polak – generał Jan Skrzynecki. Jeszcze do niedawna wojsko belgijskie nosiło charakterystyczne furażerki wzorowane na polskich z 1830 r.

Nie odnalazłam Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Piwa Faro, które – jak zapewnia Zambrzycki – jest najszlachetniejszym piwem „dziadowskim” w Belgii. Ale może i na ślad tego napoju wpadnę. Skoro istnieje na przykład Stowarzyszenie Przyjaciół Maneken Pisa, o którym autor pisał z taką sympatią?

Wszystkim, którzy wybierają się do Belgii, zalecam gorąco przeczytanie *Kaskady Franchimont*. Znajdą w niej uroczą opowieść, a zarazem przewodnik po Belgii sprzed 40–50 lat, przewodnik, który się zaskakująco nie zestarzał.